

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

8 — Nie wiem...
— Czy nie masz zaufania do mnie? — zapytał serdecznie pułkownik, patrząc badawczo na Gilbertę.

— Oh! Tak! Mam je, przysięgam! Pan był zawsze taki dobry dla mnie. Pokierowałeś życiem moim, i uczyniłeś je szczęśliwym! Gdyby mi się nawet serce krwawić miało, nie uczynię nic takiego, co by wywołać mogło pana niezadowolnienie.

Pułkownik uśmiechnął się z zadowoleniem.
— No, dzięki Bogu — rzekł serdecznie — widzę, że jesteś już rozsądniejszą i wynagrodzę cię za to natychmiast.

— Jakim sposobem? — zapytała Gilberta zdziwiona.

— Pozostaw mi tylko swobodę działania! Przecież wiesz dobrze, że pragnę tylko twojego szczęścia i jeżeli ten młody człowiek jest rzeczywiście godnym uczucia, jakie w tobie wzbudził... jeżeli omyliłem się co do jego osoby, w co trudno przyjdzie mi uwierzyć — przyrzekam ci, moje dziecko, że nie będę się upierał przy swoich przewidywaniach i pozwolę ci iść za wyborem serca. Przecież ty tego tylko pragniesz, Gilberto?

Młoda dziewczyna słuchała ze wzruszeniem rozsądnych słów pułkownika, a kiedy umilkł, pochwyciła impulsywnym ruchem obie jego dłonie i do ust przycisnęła.

Pułkownik uśmiechnął się z dobrocią i przeciągnął pieszczotliwie ręką po jej włosach.

— Jesteś bardzo dobrym dzieckiem, Gilberto — wyrzekł łagodnie — i kocham cię tak, jak jeszcze nie kochałem nikogo na świecie. Bądź zawsze taką uległą i serdeczną, a kiedy poznasz mnie lepiej, przekonasz się, że nikt tak, jak ja, nie jest ci głęboko oddany i skory do poświęceń dla twojego dobra.

Po tych słowach pożegnał ją serdecznie i wyszedł powoli z ogrodu, poza którym oczekiwał go powóz.

Gilberta zaś po odejściu opiekuna nie poruszyła się z miejsca. Coś nieoczekiwanego i tajemniczego zaszło nagle w jej duszy. Głęboko poruszona tą sceną, z oczami, wlepionymi w ziemię, starała się zrozumieć i odeprzeć wrażenie, jakiemu uległa.

Cóż to być mogło?

Nigdy jeszcze w głosie i wzroku pułkownika nie dojrzała podobnego wzruszenia i serdeczności.

Usza jego drżały nerwowo, kiedy dotykały jej czoła, a uścisk jego ręki gorączkowy był i silny.

Co to mogło znaczyć? Jakiż powód ukrywał się pod tem niezwykle wzruszeniem?

Gilberta powróciła zamyślona i niespokojna do zakładu pani Bourgeois i przepędziła noc całą bezsennie, nie mogąc zwalczyć przykrych myśli, które bezustannie dręczyły jej umysł.

Ale nie tylko dla niej noc ta była pełna szamań i udręki.

Jerzy również nie zmrugał oka i przepędził długie godziny na przykrym rozmyślaniu.

Młody człowiek, jak każdy zakochany, powodowany był instynktem ostrzegawczym, który rzadko się myli. I w tym wypadku Jerzego nie omyliły przeczucia. Zobaczył pułkownika Robert, zamienił z nim kilka słów i odczuł, że szczęście jego życia jest silnie zagrożone. Człowiek ten od pierwszej chwili wzbudził w nim odrazę, której wytłumaczyć sobie nie mógł i zaczął się go bezwiednie lękać.

Kiedy więc wieczorem powrócił do swojego małego pokoiku i przebiegł w myśli to pierwsze ich wzajemne poznanie, rozpacz go objęła i wybuchnął płaczem jak małe dziecko. Uczuł się nagle tak samotnym w życiu! Aż do dzisiejszego dnia wszystkie myśli jego wypełnione były obrazem Gilberty, kochał ją całą siłą pierwszego, naiwnego uczucia i byłby jej z ochotą oddał całe życie swoje, w zamian za uśmiech, lub serdeczne słowo.

Od pewnego czasu wiedział, że miłość jego znalazła oddźwięk w duszy młodej dziewczyny i widział już w niedalekiej przyszłości szczęście ich obopólne, opromienione radością i zadowo-

leniem. Do myśli tej przywiązał wszystkie swoje nadzieje i ambicje, w niej czerpał potrzebną siłę do zwalczania przeszkód i przykrości.

A teraz miałby na zawsze wyrzec się tej słodkiej nadziei i pozostać sam i opuszczony?!

Nie miał żadnej rodziny. Matka jego już nie żyła, ojca zaś swojego nie znał wcale, pozostała mu tylko życzliwość starego archiwisty, Cypryana Leduc!

Noc ta była dla Jerzego bardzo ciężka do przebycia.

Kiedy nadszedł ranek i pierwsze promienie słońca wpadły do jego pokoju, wyskoczył z łóżka, ubrał się, starając opanować przykre niepokoje, odbierające mu odwagę do dalszego życia. Była już godzina ósma i Jerzy pospieszył bez zwłoki do codziennej swojej pracy biurowej.

Kiedy przybył na ulicę Abbaye, zastał już Cypryana Leduc, siedzącego przed biurkiem.

Przyjął go z życzliwym uśmiechem i wyciągnął rękę do uścisku.

— Jesteś, mój przyjacielu — rzekł wesoło — No, jakże przepędziłeś dzień wczorajszy?

— Dosyć dobrze! — odparł niechętnie młody człowiek, nie mogąc opanować lekkiego zmieszania.

— Byłeś gdzieś na przechadzce?

— Tak, panie Leduc.

— W Saint-Mandé? — zapytał stary archiwista, patrząc badawczo na niego.

— Rzeczywiście... byłem w Saint-Mandé.

— Doskonale. Dla ludzi pracujących w biurze, podobne wycieczki są konieczne potrzebne ze względu na zdrowie. Tylko znajduję, mój kochany, że nie szukasz urozmaicenia w swoich przechadzkach.

— Ależ, panie Leduc.

— Eh! Co znowu, nie potrzebujesz się zapierać... Myślisz, że taki stary, zasuszony archiwista nie widzi nic więcej ponad swoje księgi i akta. Zdaje ci się może, że się nie interesuję tobą i nie znam twoich myśli?

— Co pan chce przez to powiedzieć, panie Leduc? — zapytał niespokojnie Jerzy.

— No! No! Nie denerwuj się tak, mój kochany. Siądź tu lepiej przy mnie i porozmawiajmy, jak dwu przyjaciół, szczerze i otwarcie, bez fałszu, bo tego nie lubię.

Mówiąc to, archiwista pociągnął za rękę Jerzego i wskazał mu miejsce obok siebie.

Zaległa chwila milczenia, nie bardzo przyjemna dla młodego człowieka.

Cypryan Leduc z uśmiechem dobrodusznym i trochę ironicznym patrzył uparcie na niego, pokrząkując lekko.

— Mój kochany — odezwał się wkońcu — stary Cypryan Leduc oszukać się tak łatwo nie da, powinieneś o tem wiedzieć. Zręczniejszy jest i domyślniejszy, jak ci się zdaje. Wiem, że od kilku miesięcy niezmiennie obierasz na swoje niedzielne przechadzki drogę, prowadzącą do Saint-Mandé i domyśliłem się, że nie robisz tego bez określonego powodu.

— Panie Leduc!

— Ołóż, mój kochany — ciągnął dalej archiwista — jakąż można mieć tajemnicę w twoim wieku, jeżeli nie miłość. Rozumiem to, bo i sam byłem młody i wiem, że takie rzeczy spadają na człowieka same i nieprzewidziane. Nie potrzebujesz się tak mieszać, moje dziecko, jest to naturalne prawo twojej młodości. Przyznaj jednak, że dobrze odgadłem i zobaczysz, jaką ci ulgę przyniesie zwierzenie się człowiekowi, który cię kocha i który będzie szczęśliwy, jeżeli będzie w możności przyczynienia się do twojego szczęścia.

— Ah! Jaki pan dobry, panie Leduc! — zawołał ze wzruszeniem Jerzy — Słowa pana sprawiają mi prawdziwą ulgę.

— A więc odgadłem, prawda?,

— Tak.

— Jesteś zakochany?

— Gdyby ja pan znał, gdyby pan mógł ja widzieć, panie Leduc! Cała istota moja do niej należy.

I w gorących słowach Jerzy opisał powstanie swojego przywiązania, nadzieje swoje, radości, nie ukrywając nic z przebiegu ostatniej swojej rozmowy z Gilbertą, a wkońcu zwierzył staremu archiwistcie niespodziewaną interwencję opiekuna młodej dziewczyny. Z początku Cypryan Leduc słuchał opowiadania z pobłażliwym uśmiechem wyrozumiałości, ale po ostatnich słowach Jerzego zmarszczka pionowa przecięła jego czoło i na twarzy jego wystąpił wyraz zaniepokojenia.

— Wszystko to dobrze, mój kochany — wy-

rzekł poważnie — to dziecko, o którym mówisz, wydaje mi się zupełnie godnym twojego przywiązania, ale musisz ci powiedzieć, że byliście oboje bardzo nieostrożni i weszliście bezwiednie na drogę trochę niebezpieczną, nie pamiętając o tem, że możecie być rozdzieleni przez wolę jej rodziny, która ma prawo zapytać cię, kim jesteś i jakie jest twoje nazwisko.

— Pan się myli, panie Leduc! — zawołał żywo Jerzy — Gilberta tak samo, jak i ja, nie posiada żadnej rodziny. Mówiła mi to wczoraj. Jakiś biedny robotnik ją wychował i dopiero od kilku lat została umieszczoną w pensjonacie pani Bourgeois.

— A to szczególna rzecz! — odparł z zainteresowaniem Cypryan Leduc — Bo przecież ten biedny robotnik nie może łożyć na kosztą jej wychowania. W tem coś być musi.

— Tak, to nie on opłaca pensjonat Gilberty.

— Któż więc?

— Zaraz panu to wyjaśnię. W tym czasie Gilberta mieszkała na ulicy Pixecourt w Belleville.

— Ah! — szepnął Leduc, zadrżawszy mimowoli.

— Była tam bardzo nieszczęśliwą i zapewne umarłaby dotąd z nędzy, gdyby dłużej pozostała była w rękach tego człowieka, który był ostatnim nędznikiem.

— Czy nie nazywał się Szymon?

— Tak. Szymon, stolarz.

Błysk nagły zajaśniał w oczach starego archiwisty.

— Pan go zna? — zapytał ze zdziwieniem młody człowiek, patrząc uważnie na niego.

— Ja? Może... Ale zanim ci to opowiem, powiedz mi, moje dziecko, czy ta młoda dziewczyna, Gilberta, nie miała siostry, starszej od siebie?

— Tak jest, miała. Gilberta wspominała mi o tem... i siostra ta znikła.

— Mów dalej.

— Więc pan wie...

— Nie jeszcze, nie przerywaj sobie. Mówiłeś, że Gilberta mieszkała na ulicy Pixecourt pod numerem 68.

— Nie znałem tego numeru! — odparł Jerzy, ogarnięty coraz żywszym zdumieniem.

— To nic!... Mów dalej. Cóż się stało potem?

— Rzecz nieprawdopodobna, a jednakże rzeczywista. Pewnego dnia mężczyzna jakiś zgłosił się do Szymona po dziecko, zabrał je i odtąd Gilberta znajduje się u pani Bourgeois, którą od lat kilku nie opuszczała wcale.

— Kto był ten człowiek?

— Nie wiem.

— Widziałeś go?

— Widziałem dzisiaj po raz pierwszy.

— W jakim jest wieku?

— Może mieć czterdzieści, lub pięćdziesiąt lat... odgadnąć trudno, bo cera jego twardo jest ciemna i opalona.

Cypryan Leduc gwałtownie uchwycił rękę młodego człowieka.

— Ale nazwisko jego, Jerzy, jego nazwisko! — nalegał gorączkowo — Musiano ci przecież powiedzieć, jak ten człowiek się nazywa?...!

— Jest to jedyna rzecz, o której Gilberta mówiła ze mną nie chciała.

Cypryan Leduc usiadł przed biurkiem i zamyślił się głęboko. Wyraz twarzy miał niespokojny i podniecony.

— To wszystko, czego się dowiedziałem — rzekł po chwili — jest bardzo ciekawe! Naprawdę jednak szukam w tej niezwykle sytuacji rozsądnego wyjścia. Cóż ty zamierzasz uczynić dalej, Jerzy?

— Ależ ja mam tylko jeden, jedyny zamiar. Udam się do tego człowieka i błagać go będę, aby nie niszczył szczęścia Gilberty i mojego.

— Wiesz, gdzie mieszka?

— Nie, ale dowiem się od Gilberty.

Czoło starego archiwisty zbiegło się w silne, poprzeczne zmarszczki.

— Łudzisz się. — rzekł niechętnie — Gilberta nie powie ci już nic więcej.

— Co pan mówi?

— Prawdę.

— To niemożliwe... Gilberta?

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ten człowiek uczyni wszystko możliwe, aby więcej nie dopuścić do twojego widzenia się z nią.

— Dlaczego?

— Więc ty nic nie odgadujesz, nic nie przeczuwasz? Nie widzisz, że on również kocha tę